

# TRZECI MAJ.

Mandaty pocztowe Wystawiane być mają na imię M. Adolphe.

W ANGLI: opłaty i roskaży no Dziennik przyjmuje Jg. JACKOWSKI, 10 Duke street, St-James's, London, opłata roczna 12 Sz., półroczna 7 sz., ćwierćroczna 4 sz. —

W Belgii opłaty i roskaży na Dziennik przyjmuje Księgarnia V. J. Pilliet rue de la Montagne (bergstraat) 29, Bruxelles.

8 CZERWCA 1844.

Bytność Cesarza Mikołaja w Londynie, jest w obecnym stanie stosunków Europejskich rzeczą tak szczególną i dziwną; że nie tylko nikt jej przewidzieć ani spodziewać się nie mógł, ale nawet do ostatniej chwili nikt wieściom w tej mierze uwierzyć nie śmiał. I to jest właśnie przeważny a może i jedyny wzgląd, który cesarza Mikołaja do tego kroku popchnął. Wpaść tam gdzie się go nikt nie spodziewa, gdzie mu nikt rad być nie może, pomieszać wszelkie rachuby i przewidzenia, odurzyć niejako nieprzygotowane umysły dziwnym postanowieniem i jeszcze dziwniejszym skokiem; jest to nie powiem cechą, ale wyraźną pretensją charakteru Jego Imperatorskiej Mości; jest to niezawodnie najłatwiejszy a tём samem w Moskwie najpotężniejszy sposób udawania wielkiego człowieka. Powszechnie wiadomem jest, że niemasz dziś i niemoże być dobrego porozumienia między Anglią a Imperium Wszelch Rosji. Zadać więc fałsz rzeczywistości, zmistyfikować zwodnymi pozorami, nadstawić w potrzebie przetartem czołem jest to stara może dziś i za stara, ale echt Petersburska sztuka.

Niezawodnie odwiedzin Cesarza Mikołaja niezdołają

pogodzić sprzecznych z sobą interessów, chwilowe wszakże wrażenie wielce mu jeszcze posłużyć może; a przynajmniej to sobie obiecuje w tej chwili gabinet Petersburski; a mianowicie:

1° Przerazić Prussy i zmusić je aby widząc się opuszczone od Anglii, której się w ostatniej bytności króla Pruskiego w Londynie niejako powierzyły były; zmusić mowię Prussy — aby wróciły do tego stanu lennictwa w jakim je gabinet Petersburski utrzymywał i w jakim na zawsze utrzymywać pragnie.

Gdyby nawet demonstracja ta dla dworu Berlińskiego jużdzis skuteczną być nie miała, to jeszcze posłuży ona dworowi temu na usprawiedliwienie się przed sądem oburzonej opinii w Niemczech; i to podobno jest najpewniejszy rezultat.

2° Dodadź nowego zarzewia nieufności i niechęci między Anglią i Francją a tem samem rozbijając zastęp cywilizacji zachodniej, ułatwić dalsze wylewy Caryzmu i barbarzyństwa.

3° Rzucić na wstępie popłoch i trwogę na Skandynawją,

## FELIETON TRZECIEGO MAJA.

POEZJE KONSTANTEGO GASZYŃSKIEGO.

1844 Paryż.

Znany już dawniej Pan Gaszyński z ulotnych pism swoich, zebrał dla publiczności twory poetyczne rozmaitej treści i oddźwięki uczuć serca swego powierzył czytelnikowi w pieśniach, dumaniach i sonetach. W poezjach tych jak mówi sam autor w przedmowie « przesuwają się życie « jego przez ciąg kilkunastu najpiękniejszych lat młodości « — nie panuje w nich też sama idea, owszem czytelnik napotka często opinie wprost przeciwne. Ale tak « bydz musiało: bo człowiek młody nie może natrafic od « razu na drogę, którą postępować będzie i musi przejść « a przynajmniej usiłuje dojść przez błędy i wahania się « do prawdy i stałych zasad religijnych i politycznych. » Po takim wstępie ciekawy czytelnik szuka, jakie idee w rozmaitych epokach zajmowały umysł autora, i stara się wyciągnąć te prawdy, jakie on ostatecznie przyjął za stałe i niewzruszone. Niepodobny do niektórych młodych poetów naszych nigdzie p. Gaszyński nie naruszył świętych zasad religji, które w dziecięcym wieku z niewinnością czystego serca szanował. Choć trącał w późniejszych latach o niebezpieczną skałę zwątpienia, ale mocną duszą wyszedł triumfujący i w tej samej wierze Ojców znalazł wnet w nieszczęściach pociechę, w wędrówce burzliwej, przyszłość bezpieczną. Ta sama wiara Ojców, dłonią czulej

piastunki prowadziła kroki jego po drodze powinności Polaka. Miłością Ojczyzny ciągle zagrzewany nie zboczył on do pewnych idei antynarodowych, które tę miłość zamąciły w sercu niektórych pisarzy naszych; nie zwątpił o siłach narodu i nie stracił wiary w jego zmartwychwstanie. I słusznie w dalszym ciągu przedmowy swojej zamieścił autor: że « wśród różnorodnych dźwięków i wśród pieśni o « wielorakich tonach jedno tętno grzmi ciągle i nie zmieni się nigdy — miłość Ojczyzny, nienawiść jej wrogów. » My dodamy jeszcze — i wiara w jej zmartwychwstanie — dla tego nie odzywa on się do Matki Polki, że « syn się « jej źle bawi gdy dum narodowych słucha, nie mówi jej, « że choć w pokoju zakwitnie świat cały, choć się sprzymierzają rządy, ludy, zdania, syn jej wezwany do boju bez « chwały i do męczeństwa bez zmartwychwstania. » Ale głosem jakim prawdziwa matka Polska odzywać się powinna, woła:

Jeśli syn twój z młodu

W płochych rozrywkach marnie trawi lata

I zapomniawszy krzywd swojego rodu,

Schlebia tyranom, z wrogami się brata;

Jeśli zwyczaję i strój narodowy

Obraça w pośmiech lub znosi ze wstrętem,

Jeśli się wstydzi pięknej ojców mowy

I rad szczebioce paryżkim akcentem,

O Matko Polko! źle twój syn się chowa —

Nie każe mu « pełzać po lochach i tam kryć się z gniewem » ale

Wprawiać się do konia

Do strzału szabli, do harców i znoju,

która od pewnego czasu niespokojnym okiem ku zachodowi wygląda poczyną.

4° Przekonać, chociaż pozorem porozumienia z Anglią, wyjarzmiające się z pod posłuszeństwa umysły w Carogrodzie, że nic ich od koniecznej supremacji Cara uwolnić nie zdoła. Jakoż w rzeczy samej bytność Cesarza w Londynie uważaną być może w Carogrodzie jako pierwszy krok, jako pierwszy traktat do podziału Turcji. — Jest to zapewne absurdum, ale wszelkie absurdum uwodzącą imaginacją często więcej zyskuje wiary, niżeli rzeczy racjonalne i prawdziwe.

Słowem szczególna ta wizyta Cesarza Mikołaja w Londynie, przez pozory jakie rodzi, może się stać powodem wielu kłesk dla Europy a nawet i dla samej Anglii. Rozumie to dobrze Cesarz Mikołaj i dla tego właśnie przyjechał, nie zważając na to że staje w pośród narodu, który ciężko obraził i znieważił — już to podlegając wojnę w Afganistanie, już to zaprzeczając jemu prawa utrzymywania Konsula w Krakowie, już wreszcie w instrukcjach wydawanych swym ambassadorom.

Stał Cesarz Mikołaj właśnie w pośród tego narodu, który może najsurowiej napiętnował słuszną kazią jego politykę, jego nawet osobiste czyny, jego brak wszelkiej ludzkości; a to przez organ najważniejszych swych ludzi stanu, przez ciągły głos parlamentu i przez pisma publiczne reprezentujące we wszelkich odcieniach opinią powszechną w kraju.

Nacóż więc liczyć mógł Cesarz Mikołaj ażeby ta słuszną niechęć narodu Angielskiego nie okazała się w sposób wyraźny w czasie tej jego szczególnej bytności? ... Oto wziął on pod rachunek, prawa gościnności, tak święcie w Anglii szanowane i prawa przyzwoitości dworskiej. Wię on dobrze o tem, że nikt w Anglii oszukany w tej mierze

nie będzie; ale liczy na to że żadne pismo publiczne angielskie, żadna manifestacja ludu nie zdradzi wewnętrznego niechęci pokrytej płaszczem dworskiej etykiety — i na tem mu dosyć. Czas pokaże czyli ta rachuba Cesarza Mikołaja dopisze mu lub nie!

Drobna wszakże okoliczność zdaje się łamać już szyki Cesarza Jegomości: właśnie przypada doroczny bal dawany na korzyść Polaków; nic łatwiejszego nie było jak fetę tę odroczyć, tem bardziej że się do tego bardzo składowa nastreczała okoliczność. Król Saski, który teraz bawi w Londynie oświadczył był chęć odwiedzenia sali Ratuszowej w dniu 10 b. m. przezuważonej na bal, który miał mieć miejsce właśnie na dniu tym samym. Nic łatwiejszego powiadamy, nie było dla urządzających jak chwycić się tego pretextu i fetę odroczyć. Jnaczyj wszakże się stało — sam Król Saski uwiadomiony o urządzającej się fecie, wizytę Ratusza na później odłożył a bal swoją drogą urządzać się i jak dzisiejsze dzienniki donoszą *ośmdziesiąt* najznakomitszych Dam Towarzystwa Angielskiego szczególnej w tym roku dokładają usilności, aby go i świetniejszym i głośniejszym niżeli kiedykolwiek uczynić.

Wedle relacji tychże dzienników, bilety z szczególną rozchwytywane są z skwapliwością — a taneicznicy kadryłów, w polskich wystąpić mają strachach. Błaha to być może sama w sobie okoliczność, więcej mająca pozorów niżeli rzeczy, a tem samem i dotkliwsza dla tego co na pozory liczy.

Ważniejsza nierównie jest następująca: wiadomo ile o sobiście królowa Wielkiej Brytanji oświadczała się zawsze z szczególną przychylnością dla osoby króla Francuzów. Cesarz Mikołaj chciał zagłuszyć niejako te oświadczenia pod pozorami gościnnej grzeczności, którą wymusza nieproszoną swą wizytą. Obaczmy czyli się uda wyraźna

Pod domem swoim, skryte kopać lochy  
I tam śród nocy gdy śpią wrogi nasze  
Odlewać kule, nagromadzać prochy,  
Strzelby, kulbaki, lance i pałasze.

I nie przeraża go że « całą nagrodą trudów jego będą suche drewna szubienicy, a spełnienie najśrodszych nadziei naszych

Czas niedaleki,

W którym Ojczyznę matkę naszą biedną  
Z grobu wyniesiem — by żyła na wieki.

Autor pomny na tę prawdę że wspomnienia czynów bohaterów zagrzewają duszę, budzą poświęcenia: w harmonijnych pieśniach skreśla zgon Sowińskiego, tego starca, który młodym pokazał jak za Ojczyznę umierać należy. Opisuje zajęcie Rosien przez powstańców Litewskich, Czerwony Dwór, Polskę powstającą i pięknym wierszem budzi wspomnienie o Trzecim Maju, o tej wiekopomnej epoce, którą niektórzy obojętnie a inni wyrodni ze wzgardą wspominają.

W balladach, sonetach i ulotnych wierszach wszędzie przebiega się to uczucie Polaka wierzącego w zmartwychwstanie Ojczyzny i ta tęsknota wygnanca za rodzinną ziemią, która niejednemu z nas przywołała żalność, niejednemu wycisnęła łzę rzewną za drogiemi osobami, które daleko dziś od nas.

Wśród najradośniejszych uczuć którymi czasowo serce

nasze zajęte, są chwile nagłe, nieprzewidziane, gdzie dusza nasza odrywa się od obecności, leci w czas ubiegły, w czas słodkich uczuć dziecińczych, — a tam najdroższe imiona Matki, Ojca, rodziny, na strunach żalonych wspomnienia grają nam piosekę, od której oderwać się niepodobna. Są epoki roku, dnie świąteczne, gdzieśmy dawniej w kole miłych nam osób stawali — Któż nie zapisał w duszy uroczystego, wzruszającego obrządku łamania się opłatkiem? Jak prosto i kłiwie wydał poeta w swoim sonecie *Wilja Bożego Narodzenia* to uczucie, które go w owej chwili ogarnęło. Z krainy wygnania woła do Matki swojej:

Dziś kiedy wszyscy u stołu weseli,  
Ty patrząc w kolo tęsknieni oczyma  
Myślisz w twej duszy — « Konstantego niema  
« I któż się dzisiaj opłatkiem z nim dzieli? »

I przepełnione serce i zrenica zalana łzami szuka pociechy — gdzie ją znajdzie?

O matko moja! gdy w wieczór stroskana  
Modlić się będziesz przed Maryi obrazem,  
Serc naszych głosy spotkają się razem.  
I anioł święty poniesie przed pana  
Jednej krzewiny dwa woniające kwiatki:  
Modlitwę syna i modlitwę matki!

W ogólności nie pędził autor za wysoką poezją, nie uganiał się za błyszczącymi myślami. Prostym, naturalnym stylem malował swoje uczucia, wonią skromnych wierszków zasiał ogródek swoich poezji i sam to czuł gdy pisał:

ta chęć skompromitowania królowej; trudno jednak przypuścić aby chęć ta uszła baczniejszej uwagi.

Do skompletowania tej dziwnej podróży nie brakuje cesarzowi Mikołajowi, jak tylko wpaść jak bomba do Tuilleries i szukać gościnnego przyjęcia u króla Francuzów, którego od chwili wstąpienia na tron tak wyraźnie znieważał.

### Kronika.

Paryż d. 3go Maja 1844 r.

Z najszczerzą radością przychodzi nam donieść czytelnikom naszym, iż obraz Machabensza, Pana Statlera, tyle ohehodzący polskie serca, nie doznał tej niesprawiedliwości o którą posadziliśmy gościnną Francją, N.etylko że już niektóre dzienniki oddały należny hołd naszemu mistrzowi, lecz w tej chwili czytamy list Dyrektora Muzeów królewskich pisany do Pana Statlera i donoszący mu iż *Najjaśniejszy Pan raczył go zaszczyścić MEDALEM ZŁOTYM*. Niemieszkańcy później dać opis medalu, i powtórzyć artykuły dzienników tyczące się narodowego mistrza. Każda chwala pojedynczych nawet osób, skoro obraca się na chwałę narodową, ma prawo do naszego serca, do naszego uwielbienia.

Podług wiadomości z Królewca 15 Maja. « Liczba dezertorów znacznie się znowu powiększa od chwili jak wieść o nowem zerwaniu układów z Prusami utwierdzoną w Rosji została. Od pierwszego tego miesiąca, mówi korespondent Gazety Augsburgskiej liczba dezertorów dochodzi tysiąca — większą ich część znalazła zatrudnienie u obywateli, resztę rząd przyłączył do kompanij robotniczych w Pilawie.

Rząd rossyjski stara się o ile możności podnieść ducha w narodzie — niedawno rozkazem dziennym pełnym exaggeracji podano nieśmiertelnej chwale odwagę podpółkownika Patek, który zdołał odeprzeć siły Czerkesów oblegających przez kilka miesięcy mały szaniec powierzony straży bataljonu którym dowodził ów bohater. — Cesarz miał go nie tylko znaczną summą pieniędzy obdarować, ale nadto od razu awansował go o dwa stopnie wyżej — z podpółkownika na Jenerała. Cesarz, jak widzimy, przemawia od chęci sławy, znaczenia i do chciwości swoich prawych poddanych — na tej ostatniej zalecie nie brakuje jego sługom iskutki jej podsycania więcej się dadzą uczuć błogiemu berku Cesarza jak jego nieprzyjaciółom.

Niemamy możności uważać wszystkie liczne prace, zbożające literaturę narodową i znaczące wysoki stopień usposobienia umysłowego we wszystkich częściach Polski i w Emigracji. — Dzisiaj następne trzy prace ogłoszone niedawno w Paryżu w języku francuzkim, dają miarę cudzoziemcom i Europie o pracach i zajęciach się umysłowych polskich. Pan Cieczkowski tak znany z pracy swej, nad nad kredytem i cyrkulacją, wydał dzieło o Parostwie francuzkim. — Pan Tański dzieło o Hiszpanji — zaś Journal des Debats donosi o pracy pana Jabłonowskiego o usamolwieniu Czarnych.

Nieporozumienie jakie panować miało pomiędzy rządem pruskim a kapitułą duchowieństwa Poznańskiego usunięte zostało podług twierdzeń dzienników niemieckich. Wybór nowego Arcybiskupa tej dyecezyi w krótkce ma być ogłoszony — w dzisiejszych czasach kiedy religia katolicka tak mocno z interesem narodu polskiego połączoną jest, wybór ten jest ważny bardzo tak dla Katolickozna, jak dla polityki narodu Polskiego.

Skromną lutnię stroję,

Bo widzę że przy róży ozdobnej w szkarłatę

Zakwitają mniej wonne i drobniejsze kwiaty;

Bo kiedy ku błękitom wzniosę oczy moje,

Widzę że obok orla co chmury przemija,

I poziomy skowronek ku niebu się wzbija.

Recenzenci nasi w każdym pisarzu chcą szukać twórczych dzieł genjuszu. Areopagu swego nieodwołalnym sądem skazują cichego poetę, który wielkich poematów nie napisał — nowemi szczytnemi myślami nie zdziwił, oryginalnych charakterów nie wprowadził. Nie pomną oni że każdy w swojej sferze sądzony być musi, i że dopełnił swojego zawodu kto wykonał plan przez siebie zakreślony. Monotonny byłby ogród gdyby go samemi różkami zasadzono — ale gdy pomiędzy stólistnemi pączkami tej królowej kwiatów i skromny fijołek, i biała lilja, i goździk jaśnieją: oko nasze przebiega z zadowoleniem te różnobarwne powaby natury. Nieraz lubownik ksiąg poetycznych zmęczony ciągłym natężeniem uczuć odrywa się od ponurego Wallenroda, od namiętnego Gustawa i w słodkich rymach Karpińskiego szuka łagodzenia wzruszeń swoich. Nie przesadzimy sądu naszego, gdy młodego poetę do tego słodkiego pisarza sielanek i elegij, porównamy. Okoliczności owszem podniosły nutę pieśni jego. Wygnaniec i bez Ojczyzny napełnił on poezje swoje tęsknotą, która kłiwiwiej jeszcze zajmuje duszę naszą — ale sadząc że nie ostatnie

to uderzenie lutni, że p. Gaszyński weźmie za obowiązek sobie wzbogacać literaturę naszą coraz nowemi płodami, zwrócimy uwagę jego na piękne wspomnienia ostatnich dziejów Polski usiłującej obce jarzmo zrzucić. Obudzenie z zapomnienia czynów bohaterzkich pojedynczych osób, wzniosłych męczeństw za sprawę narodu przedstawi i piękny przedmiot dla jego imaginacji i pracę płodną w użycieczność. Gdy zaś w przedmowie swojej kazał nam rozumieć że doszedł do pewnych zasad politycznych, musiemy z żalem mu oświadczyć, że tego wynaleść trudno nam było. Wzywa p. Gaszyński w wierszu swoim *In hoc signo vincetis* braci do krzyża, który nas połączy jak drobne pisklęta pod skrzydłami matki — mydo jego głosu nasze wołanie dołączymy, ale na tém ani p. Gaszyński, ani Polacy przestać nie mogą. Byłoby to niezgodnem z nauką Chrystusa, który wyrzekł: « pracujcie a ja wam pomogę. » Módlmy się więc, wiarę ojców naszych spełniajmy, ale zarazem i na drodze politycznej zespólny prace nasze dla dobra Polski. Duchowny Polak już ma podwójne obowiązki: Kapłana i Polaka, tém bardziej suknią księdza nieodzian — żołnierz i obywatel. Nadzieja nasza, jak mówi p. Gaszyński w Bogu tylko — my nienaruszając tej świętej wiary powiemy jeszcze, i w naszej gotowości do boju, w pracach przygotowawczych na drodze pewnej. Nie dosyć więc modlić się, przy modlitwie działać należy.

Michał BUDZYŃSKI.

Wyjątek z opisu wiosennej kampanji Kaukaskiej roku 1844.

• Szamyla niezmordowane usiłowania, mnóstwo spokojnych pokoleń w roku 1840 otwarcie nieprzyjaznem Rossji uczyniły tak na wschodniej jak i na zachodniej stronie. Jednakże na całej linii nad Terekiem, Sundeżą i wzdłuż Kiauczy, w kraju gdzie wpływ Szamyla jeszcze był bezpośrednio i gdzie natura kraju przystęp utrudzała — tam obrót rzeczy, jeszcze mniej korzystnym wypadł dla zaborczych planów Rossji, jak na płaszczyznach Kubanu i Laby. Dlatego, obecność Jenerała *Grabe* była nieodzownie potrzebną na tawem skrzydle armji północnej. Ze wszystkich stron przybiegały wieści do *Grocnoji* o coraz nowych przejściach do nieprzyjaciela, pojedynczych spokojnych siód i trybutów. Wysilenia tyoletnie, w jednej chwili zostały zniszczone.

Powiedzieliśmy że *Grocnoji* była prawie odcięta od linii Tereku przez powstanie Czezeńców pomiędzy Sundeżą i Terekiem. Nawet ze spokojnych siedlisk małej i wielkiej Czezeńji wydobył się okrzyk wojenny, a z tamtej strony Kosuczy powstały pojedyncze sioła, kiedy tymczasem równocześnie, pomiędzy Kumykami, osiedlonymi między rawnianami Kosuczy dały się uczuć niebezpieczne poruszenia.

General *Grabe* wyjechał na wiosnę 1844 r. z większą częścią swego sztabu, ze Staropola do Czerwlennej nad Terekiem. Odebrał on rozkaz ażeby nie zważając na powstające na okolo pokolenia — przedrzeć się wprost do kraju niepodległych Czezeńców i koniecznie, miasto Czirkai nad Kosuczą wziąć i zniszczyć. Czirkai j ko główny punkt handlu północnego Dagestanu było nadzwyczaj wielkiej wagi — i zajęcie jego, wielkie nadałoby Rossji znaczenie. W Czerwlennej miały się zejść siły przeznaczone do tej wyprawy — a szczególnie czyniono wszystkie do niej przygotowania. Ta Stannica eksyduje od czasu Katarzyny II, która tu wysłała za karę zbuntowany półk kawalerji. Skoro się ci żołnierze zagospodarowali — umyśliłi wykonać porwanie Sabinck — i w kilku wyprawach na Czezeńców pokradli im żony. Wnuki i Prawniki, a szczególniej prawnuczki tego dzikiego spółkowania na całym Kaukazie słyną pięknością. Prócz zakrywania twarzy, kobiety zachowały tu dawny swój strój narodowy, mężczyźni zaś Czerwlennej przyjęli wielką liczbę zwyczajów krajowych — a jeśli dodamy do tego Kozaków przybyłych tu i ubiory Czerkieskie oficerów Rossyjskich, którzy na czas kampanji wygodny ten strój przyjęli odrzucając niezdolny w tym klimacie opięty mundur — nie trzeba dziwić się jeśli powiemy, że na pierwszy rzut oka Czerwlenna zdaje się być taborem Czezeńców. Fizjonomja Kozaków z Czerwlennej czyni ich przytem naturalnie bardzo podobnymi do lud w azjatyckich — których po większej części posiadają wszystkie wady i przymioty. Jedynie azjatycka do tego czasu zazdrość nie jest im widać znana — jak to łatwo dowodzą pobyt nadzwyczajnie długi w Stannicy wielu podróżujących paniczów Rossyjskich zatrzymujących się tu pod pozorem bardzo wątpliwym, używania problematycznej wartości wód mineralnych, a który daje się zupełnie inaczej tłumaczyć.

Powiadają — że Szamyl (przynajmniej on sam osobiście) nie opuścił nadziei pomszczenia się powyżej wzmiankowanego porwania kobiet — bo jego harem złożony jest prawie całkowicie z samych branek rossyjskich. I parę lat temu uwiózł on na jednej z takich *racji* żonę pewnego kupca z *Mozdoka*. Nasz pobyt kilkodniowy w Czerwlennej za nadto był zajęty ważnemi przygotowaniem, ażeby mógł (mówił autor) więcej wybierać szczególnów krajowych. Po lewej stronie Tereku szedł dalszy nasz pochód do *Szedzińskaja*, tam przyłączyło się kilka oddzia-

łów do korpsu naszego, przeszliśmy Terek i Akhai i stronę południo-wschodnią, zmierzaliśmy do Andrzejewa.

Tam, zadziwieni zostaliśmy wiadomością, że Jenerał *Gołowin* wyszedłszy z Tyflis wielkim gościńcem komunikacyjnym do Tarki i ztamtąd, nie czekając ani uwiadomając o tem Jenerała *Grabe*, rzucił się na zachód przez północny Dagestan i Koisuch i uderzył na Czirkoi własnemi tylko siłami od strony rzeki. To tem bardziej zadziwiać było nas mogło, że dowództwo ekspedycji podług jeograficznego wydziału, przypadało naczelnikowi armji północnej. Ale takie zapominania się Jenerałów, zdarzają się często w armji Kaukaskiej. Przy wielkiej niezaleźności różnych dowódców — rywalizacja i niechęć częstokroć wkradają się między nimi. Na tem nikt nie traci, tylko biedny żołnierz, który opłaca je krwią i znojem swoim. Na Kaukazie gdzie Rossja przymuszona jest tak wiele ludu poświęcać, śmierć jednego żołnierza stoi za dwóch w innej części kraju. Tą razą poruszenie Jenerała *Gołowina* było bezskuteczne — bo Czirkai broiione ze strony rzeki przez spadziste skały w których Czezeńcy powykuwali strzelnice, dostateczne miało siły do oparcia się mu; rzeka nawet sama, chociaż w tem miejscu wązka, tak straszliwie szybkim biegiem płynie, że wszelkie usiłowania przeprawy i stawienia mostu bezskutecznemi uczyniła. Takim sposobem *Gołowin* naprózno ostrzelawszy miasto, straciwszy wiele ludu od stucznie ukrytych Czezeńców, widział się być przymuszonym odstąpić swego zamiaru. W tej chwili także, doszła go wieść o zbliżaniu się Jenerała *Grabe*, dla tego zostawiwszy pod miastem mały korpus obleźniczy pod dowództwem Jenerała *Wegesak*, cofnął się, a przeprawivszy się przez Kosuc pod Kozdekiem, starał się połączyć z naszym korpusem. My tymczasem przy ciągłych utarczках z Czezeńcami doszliśmy nad Jndiszkęch (ramie Kosuczy) i niedaleko wawozu *Kubaz* z *Gołowinem* połączyliśmy się.

## Korespondencje.

Bruxella dnia 24 maja 1844 r.

Mam zaszczyt prosić Redakcji 3go maja, by raczyła załączony artykuł w interesie prawdy i historii w swym dzienniku umieścić.

Szacunek i poważanie

Jenerał *Umiński*.

Przypadkiem wpadło mi w ręce pismo « *Annuaire de 1831.* » Tam pomiędzy innemi znajduję publikowane przez *Krukowieckiego* tłumaczenie się z jego postępowania, w którym naznacza za powód, pozostania w Warszawie wieść która go dójść miała, jakoby z mego rozkazu oddział *Saperów* na moście oczekiwał na jego przybycie z zamiarem położenia go trupem. Czyn podobny acz za zbrodnię kraju wykonany, nosiłby zawsze piętno mordu i dlatego z zgrozą go od siebie odpycham.

Niechac atoli by ten wówczas zasły wypadek przejść miał do dziejów tak pofalszowany — i wiedząc że i inni co pozostali z Moskalam użyli tego przez *Krukowieckiego* ogłoszonego pretextu dla osłonięcia ich czynu; mam zaszczyt prosić Szanownej Redakcji, by kilka tu następujących słów w swym dzienniku umieścić raczyła.

Dnia 8 września na Pradze, ostrzeżony zostałem iż *Krukowiecki* kręci się pomiędzy wojskiem i namawia *Office-rów* do powrócenia do Warszawy. W skutek tego udałem się do domu, w którym Prezes Rządu z ministrami znajdował się i opowiedziawszy rzecz, wnosilem, by rząd *Krukowieckiego* pod sąd oddać rozkazał. Prezes łącznie z ministrami wabając się, mniemali, rzecz tę poprzednio bliżej roztrząsnąć. W ten czas burzony myślą iż ten co najwięcej przyłożył się do upadku stolicy, może jeszcze

bezkarnie uzupełniać swe zbrodnie, przedsięwzięciem wzięć prawa, jakie mi jako dowódcy korpusu służyno, przeciw embocherom do dezercji. Dałem więc rozkaz adiutantowi memu Garczyńskiemu, by wzięwszy pluton grenadierów usiłował wynaleść Krukowieckiego, i zaaresztowanego przedemną dostawić, hym go pod sąd oddać i wyrok na nim wykonać rozkazał.

Przypadkiem znalazł się obecnym temu Pagowski adiutant Krukowieckiego, i usłyszawszy o co szło, pobiegł ostrzedz go. Tak więc człowiek ten uszedł zasłużonej kary, której wykonać pewno na chwilę nie byłbym się wahał; przeciwnie szczęśliwym byłbym się mienić, iż za mem pośrednictwem choć na jednym z tych co rozmyślnie sprawę zgubili, sprawiedliwość na drodze legalnej wykonana została.

(podpisano) Umiński.

Dijon, (Côte-d'Or) 20 Maja 1844.

Gdy po trzynastoletniem doświadczeniu przekonaliśmy się że na obcą pomoc w sprawie wywobodzenia Ojczyzny naszejliczyć nie możemy;

Gdy przeto do wywalczenia polskiej niepodległości własnym zostawieni siłom, jedynie tego przez powstanie narodowe dokazać będziemy mogli, — do jakiego to powstania, ażeby to doszło do zamierzonego celu, potrzeba naczelnika widomego i chorągwi podktrąbysmy się gromadzić mogli;

Gdy że wszystkiej partji na jakie Emigracja jest podzielona, jedna tylko partja Dynastyczna te korzyści nam przedstawia;

Z tych i tym podobnych powodów podzielać w całej rozciągłości zasady przez pismo Trzeci Maj wyznawane, niech nam wolno będzie publicznie oświadczyć że Xięcia Adama CZARTORYSKIEGO za naczelnika naszej sprawy uznajemy, oświadczać wszelką gotowość na wypełnienie Jego rozkazów.

Uprasamy Szanownych Redaktorów 3go Maja, abyniniejszy nasz akt za przystąpienie do Fund. Trzeciego Maja uważali, i przyjęc zechcieli zapewnienie wysokiego szacunku i poważenia z jakim mamy honor zostawac.

F. Janicki, Jgnacy Jwaszkiewicz.

Avignon (Vaucluse 1go Maja 1844 r.)

Szanowny Redaktorze,

Chciej prosimy następujący akt nasz w najbliższym numerze szanownego pisma Twego umieścić.

Silnie przekonani, że jedyna nadzieja dla Polski, w *własnych* jej siłach i własnem wysileniu zostaje; tudzież nauczeni długim doświadczeniem, że skuteczność tych wysileni zawisa jest od wprowadzenia w życie instytucji Monarchicznej z koniecznemi jej następstwami; to jest: Dynastją narodową i *równą* dla wszystkich klass ludzkości polskiej swobodą; oświadczamy niniejszem publicznie i uroczyscie, iż czyniąc zadość obywatelskiej naszej powinności, składamy z całym zaufaniem osobiste środki w ręce XIĘCIA ADAMA CZARTORYSKIEGO i powolność jego rozporządzeniom ślubujemy.

Stanisław Dollinger, poru. Saperów; Michał Dollinger, porucznik; Łukasz Winiarski, żoł.; Alexander Oralewicz, podof.; Józef Kwiatkowski, żoł.; Jan Rydecki; Kazimierz Kuszlewski, p. poru.; Józef Zawadzki, Kapi.; Cybulski Kasper, podp.; Stefan Jryniewicz, żoł.; Antoni Parys, Kapi.; Piotr Wysocki, p. oficer.

Agen, (Lot et Garonne) 29 Maja 1844.

Po długim i głębokim rozważeniu nabraliśmy mocnego i gruntownego przekonania że zasady jakie Dziennik 3ci Maj rozwija są najpewniejsze i najskuteczniejsze do odzyskania i ustalenia niepodległości Ojczyzny naszej. Oświadczamy uroczyscie iż Xięciu Adamowi Czartoryskiemu jako najwyższemu Naczelnikowi narodu w każdym razie interessu dobra publicznego, gotowość i posłuszeństwo przyrzekamy.

Wiśniewski, Kap. strzelców celnych; Józef Gering p. poru. 4go p. l. p.; Jan Wysocki p. poru. z Grenadierów; Józef Wiktorowski p. ofi. jazdy Pozn.; Szydłowski Maciej, z pułku 4go ułanów.

Orléans, 20 Maja 1844.

Szanowny Redaktorze,

Proszę Szanownego Pana w imieniu podpisujących Akt przy niniejszej korespondencji załączający się, abyś łaskawie chciał go umieścić w pierwszym numerze swego Dziennika jako wiarę naszą polityczną.

Przyjmij zapewnienie wysokiego Szacunku,

Duchanowski, Major.

Orléans, 3go Maja 1844 r.

Po wieloletniem doświadczeniu widzimy że Emigracja rozdzielona na części przez niespokojnych Menerów, prowadzona po niepraktycznych szalonych doktrynach, szkodę tylko krajowi przynieść może. — Przekonani historycznemi faktami że naród nasz kwitnął w wolności i potędze pod Monarchją konstytucyjną dziedziczną; oświadczamy uroczyscie iż zasady polityczne jakie Dziennik 3ci Maj rozwija najzupełniej podzielaamy; otaczając zaufaniem i miłością Xięcia Adama Czartoryskiego Najwyższego naczelnika narodu, jemu gotowość naszą i posłuszeństwo zarezcamy.

Duchanowski, major; Gronostajski Gerard, profesor Uniwersytetu Wileńskiego; Lewartowski Jacenty, poru.; Szymkiewicz Michał, poru.; J. Cebeliński, p. poru.; Antoni Jliński, kapi.; Felix Kamieniecki p. por.; Zarzycki Teodor, p. poru.; J. Zabokrzycki, poru.; Xiądz Kucharski Wincenty, kapelan 2go pułku Krak.; Chmielnicki Paweł, wachm.; Dobrowolski Gaspard, p. ofi.; Malicki Jan, poru.; Bietkiewicz Jan, p. offi.; Urbański Józef, p. offi.

Bourges, dnia 30 maja.

Upraszam szanownej Redakcji o umieszczenie następującego pisma. Chaniewski Tomasz.

Z gruntownem przekonaniem przystępujemy do aktu jaki zakład Bourges w dniu 23 Stycznia 1843 roku publicznie ogłosił — Xięciu Adamowi Czartoryskiemu jako Najwyższej władzy narodowej gotowość i posłuszeństwo zarezcamy.

Ziółkowski Wawrzyniec; Jankowski Apolinary; Nowicki Ludwik; Roman; Chaniewski Tomasz; Sandecki Wiktor; Malanowski Alexander; Jasiński Kazimierz; Kowalski Edmond,

Szanowny Redaktorze,

Przesyłając Ci w załączeniu odezwę Komitetu Ogółu Londyńskiego z dnia 20 b. m. N. 339 do Emigracji Polskiej uczynioną, mam honor prosić Cię o umieszczenie takowej w najbliższym numerze twego Dziennika.

Pozdrowienie i braterstwo  
Jan Terlecki, Sekr. Komitetu.

KOMITET OGÓLU EMIGRACJI POLSKIEJ W LONDYNIE

Do Emigracji Polskiej we Francji.

W odezwie swej z dnia 26 Lutego r. b. N. 314, w przedmiocie utworzenia składki na utrzymanie braci naszych uwolnionych z okrętu rossyjskiego Jrtysz, do Emigracji polskiej uczynionej, Komitet Ogółu Londyńskiego oświadczył że, stosownie do potrzeby jaka się później okaże, zmniejszenie lub podwyższenie takowej składki Emigracji przedstawi, spodziewając się jednak że trwanie jej nieokaze się długo koniecznem. Dziś Komitet składając uprzejmie dzięki Szanownym Ziolkóm i innym dającym którzy tak szlachetnie z pomocą bractwa pospieszyli, ma przyjemność oświadczyć że kontynuacja ich składek już nie jest potrzebną. Kilku z uwolnionych braci są tak umieszczeni, że zarabiają na swe utrzymanie, resztą zaś Towarzystwo Literackie Przyjaciół Polski na swą listę płacy przyjąć ofiarowało. W skutek takowej oliary, Komitet płacić będzie na utrzymanie tych nowych Emigrantów dopóty tylko, dopóki fundusz na ten cel w jego rękach będący niezostanie wyczerpany. Po wejściu zaś ich na listę utrzymywanych przez Towarzystwo Literackie Polaków, rachunki swe z Administracją powierzonych mu funduszów zamknie, i takowe dla wiadomości Emigracji drukiem ogłosi. Szanowni Ziolkowie którzy składki swe tak na ręce Redaktorów, jako też wprost do Komisji funduszów w Paryżu złożyli, a które jeszcze Komitetowi przesłane niezostały, raczą zawiadomić tych na których ręce składali, czyli datki swe chcą mieć sobie zwrócone, czyli też na cel pierwotny lub inny dobroczynny obrócone.

Pozdrowienie i bratersko

Prezes: Leon Jabłoński; — Sekretarz: Jan Terlecki.

Londyn, dnia 44 Maja 1844 r.

Nowy dowód nieustannej pieczołowitości Towarzystwa o dobro Polaków, okazuje się w staraniach o danie rocznego balu na ich utrzymanie. Lord Dudley Stuart niezumordowany w swych zabiegach, zajmując się zbieraniem listy opiekunów, która już składa się ze znacznej liczby Dam najpierwsze miejsce w arystokracji trzymających. Nawet oczekiwana wizyta Cara do tutejszej stolicy i przyjęcie jakie wyższa klasa dla niego przygotowuje, nierażają szlachetnego Lorda. Jest rzeczą pewną że gdyby Mikołaj znajdował się w Londynie podczas balu, zysk pieniężny z niego, niewyrównałby nigdy wpływowi moralnemu jaki okoliczność ta wywrze na publiczność angielską. Etykieta

dworska i gościnność narodowa nie pozwalają pozostać obojętnymi na widok głowy ukoronowanej; lecz z drugiej strony, szlachetność uczuć Angielskich, ludzi szczerą i niezawisłą sympatją dla synów polski, okaza się w całym swym blasku w obec niepomaganego Tyrana Ojczyzny naszej. Podobna manifestacja będzie nader korzystna dla sprawy polskiej, wiele bowiem osób którym gościnność nakazuje domy swe Mikołajowi otworzyć, przyrzekły na bal polski przybyć, aby uczucia swe w świętej sprawie naszej jawnie całemu światu przedstawić. Tutejsze tygodniowe dzienniki porobiły ostre i Carowi niepoehlebne uwagi nad przyjazdem jego do Anglii, i sposobem w jaki powinien być przez wszystkich prawych ludzi powitany. — Bal odbędzie się 10 przyszłego miesiąca.

K. S.

Besencón 6go Maja 1844 r.

Mam przyjemność przesłać Szanownej Redakcji ofiarę na wsparcie rodaków uwolnionych z okrętu rossyjskiego Jrtysz w kwocie fr. 13 c. 50 według dołączonej tu listy datkujących:

podpisano F. J. Przyalgowski.

Dziewulski, f. 1 c. 25; Malhomme, f. 1 c. 25; Roguski, c. 50; Lubanski, c. 50; Sładecki, c. 50; Zawistowski, c. 25; Rbach c. 50; Golurowski, c. 25; Przyalgowski f. 1 c. 15; Sulimierzek Fau. c. 50; Lekszycki, c. 25; Łypaczewski, f. 1; Kuczowski Jan, f. 2; Kuczowski Wincenty c. 50; Zgórski, f. 1; Reyzacher, c. 50; Borzęcki, c. 50; Wyszkowski, c. 75; Klawiter, c. 50.

Rouen 10 Maja 1844 r.

W skutek wezwania przez Emigrację Angielską do składki na wsparcie Rodaków uwolnionych z okrętu rossyjskiego Jrtysz, mam przyjemność przesłać szanownej Redakcji kwotę franków 13 z dołączoną listą datkujących.

(podp.) Stanisław Nowodworski.

Wieruski Franciszek, f. 1; Górski Karol, f. 1; Bąblewski f. 1; Przedzicki f. 1; Rutkowski, f. 1; Nowodworski, f. 1; Witkowski, f. 1; Statewicz, f. 1; Szeliski, f. 1; Ociecki, f. 1; Kowalski f. 1; Biernacki, f. 1; Sarmont, f. 1.

### Pisza z Galicyi w dzienniku des Débats.

Kraj nasz stracił jednego z najszlachetniejszych, z najbardziej poświęconych mu synów Hr. Xawrego Krasickiego. Był on synowcem sławnego Biskupa Warmińskiego Xięcia poetów Polskich. Zasługi jakie zmarły oddał krajowi odznaczają się szczególniej bezinteresownością i czystością patriotyzmu. Odbył on pamiętne kampanie 1792 i 1794 pod Poniatowskim i Kościuszką, odznaczył się pod Zieloncami, Szczekocinem i Powązkami. — W czasie rewolucji 1830 był on najwyższym jej propagatorem i obrońcą. Niemogąc jej służyć rzdawą swą bronią, ofiarował na jej usługi swój majątek, swe rady i prace. Smutny koniec tego patriotycznego dramatu, wywarł zgubny wpływ na jego zdrowie; świeża śmierć syna zadała mu cios ostateczny. Xawery Krasicki oddał ducha na rękach stroskanej familji w Lisku, dawnej własności sławnego Knięty Senatora z czasów Zygmunta Augusta.

### ROZMAITOSCI.

Mówiąc niedawno czytelnikom naszym o obrazie Pana Sztallera, szczupłość naszych kolumn nie pozwoliła nam uczynić wzmianki o drugim utworze Polskim, znajdującym się na wystawie tegorocznej w Paryżu, pedzła innego z naszych malarzy. P. Malankiewicz wystawił obraz zwany *Wyjazdem Napoleona z Wilna w kampanii 12go r.* Jest to rozpuszczona trójka koni w moskiewskim uprzężu, unosząca na małych sankach Napoleona tulącego się przed zimnem w ogromnej wilczurze. Woznica w ruskiem ubraniu stoi za sankami i nagania lejcem i biczem rozpedzone w biegu konie.

Utwor ten naszego Malarza liczne tłumy widzów koło siebie gromadził w wielkich galerjach Luwru; nawet jak

nas zapewniano, szybki i bardzo zyskowny pokup znalazł. Jeśli dla oczów Polaka oswojonego na meszczęście z rodzajem takiej uprzęży i jazdy, utwór Pana Malankiewicza grzeszy trochę exageracją i nienaturalnością postaci woźnicy i poskoku koni — dla Francuzów którzy zazwyczaj są za nadto nieświadomymi wszystkiego, co przechodzi granice ich kraju — dla ludu, że tak powiemy rozbijałego bogactwem życia i zenerowanego wybuchami wszelkiego rodzaju passji; dia takiego ludu mówiliśmy, we wszystkich dziełach sztuk, a szczególnie w malarstwie, przesada form i kolorytu, jest oryginalnością i zastępuje miejsce głębokiego uczucia — jest niby znamiem silnego pojęcia i życia. Wiemy, że P. Malankiewicz dowcipem prowadzony, (co jest wiekłą zaletą dla malarza kompozytora, badacza serca ludzkiego): że P. Malankiewicz znając tę słabość publiczności dla której dziś musi pracować i która go dzisiaj sędzi, widział się być przymuszonym poświęcić uczucie sztuki i naturalności, usposobieniu umysłowemu massy na którą miał działać, — potrzeba go w tej mierze żałować, ale nie ganić — i w istocie utwór ten zyskał poklaski i wzięłość, a nawet pismo *L'Illustration* dało jego rycinę — bo co się tycze innych dzienników i recenzji uzojnych, to chociaż P. Malankiewicz charakterem swojej pracy, nie staje na zawadzie wielkim mistrzom francuzkiego malarstwa, i zazdrośnej miłości narodowej krytyków francuzkich jak utwór P. Sztallera — chociaż jako mieszkający tu w Paryżu, może mieć łatwo wsparcie przyjaciół swoich — jednakże jako cudzoziemiec, a szczególnie jako Polak, nie może nigdy spodziewać się wsparcia krytyków francuzkich i rozgłosu dzienników. Nie powinno to wcale zrażać Pana Sztallera i Malankiewicza, nie powinno to ich nawet boleć. — Parę lat temu P. Gallait, eden z największych dzisiejszych malarzy, wystawił był pierwszy swój obraz, sławny dziś w Europie, *Abdykarja Karola V;* lecz ponieważ był Belgijczykiem, pomimo całego wsparcia i przyjaźni ambassadora swego, naówczas Pana Lehon, nie mógł uzyskać recenzji; zaledwo tylko wykolatać zdołano lekko ważące napomknienia wielkich dzienników; bo trzeba ażeby Polska wiedziała, że dziennikarstwo francuzkie stoi na pieniądzu i jest tylko po prostu handlem, bo dziennikarstwo francuzkie bardzo rzadko jest wyrazem opinji publicznej, sumiennej; ono jest tylko organem koterji i pojedynczych osób, które tyle tylko udzielają innym, o ile same spodziewać się od nich mogą. Kto chce mieć wsparcie potężnej koterji, to albo niech dobrze zapłaci, albo niech będzie potężnym. Jej wsparcie jest tylko miarą moralnego i politycznego wpływu tweo. — Jest to okropna strona wolności druku, od której będzie umiała nas na przyszłość uchronić zapewne, sumienna naturalna poczciwość massy naszego narodu.

Mamy tu w emigracji licznych rodaków poświęcających się malarstwu, — jednakże częstokroć nieznanymi kryją się w nędzy wgnania! zamrą może nieznanymi narodowi! bo niemasz dla Polaka sławy i szczęścia bez Polski! — Człowiek bogaty, bez Polski nie będzie miał pokoju. Pijawka urzędnik moskiewski lub niemiecki, sekwestr cara i koza niemiecka ciągle grozić mu będą. — Dla ludu bez Polski niemasz polepszenia bytu. Dla ludzi bogohojnych, bez Polski niemasz zbawienia duszy, bo niebędzie prawej religji. — Dla ludzi chętnych do posług publicznych, niemasz urzędów, wpływu i sławy. — Dla uczonych zaś i artystów, niemasz pola pokazania się, niemasz oklasków, niemasz wsparcia! — Dziś kiedy tym sposobem cały naród cierpi, cierpie i wy artyści Polscy, — i wiedzcie, że jak długo Polski nie będzie, wasi znać was i wsparcia swego udzielać wam nie będą a oby was z pogardą, zazdrością lub śmiechem odepchną!!

Wymek z poematu: *Poranek muzyczny* w domu Xięcia Sutherland, na dochód Polaków, w 1841 r. przez Tomasza A. Olizaroskiego,

Dawno, dawno tak wolny byłem od rozpacz! Nie duszno mi, nie gorszko — błogo mi. — Co znaczy że nikim tu nie gardzę, nikim się nie brzydzę? Że patrząc jak zwykle, jak zwykle nie widzę? Niewidac, nieczuć głowy widomej Szatana; Za prawdę, duchu dobry tu twoja wygrana! Wyrok mój, zatopiony w świat gorszki, osłodniał; Szczernia y, tu rozjaśniał: duch mój tu odmłodniał. Jak na dobre dziecięcej, w dobroć ludzi wierzę: Hosanna! tu świat miejski usłucha się szczerze.

Światło serca po twarzach rozlewa się błogo; Społecznie się rozlewa dla kogoś! — dla kogo? *Anioł-stróż*: wyteż serca i duszy żrenice: — Widzę Ducha. Przeszty jest na skrós żelazem; Uwieńczon ciernią; odzian boleści wyrazem. Podane cząstki złożył: złożoną kotwicę, Rospromienił i pożarł. Wzroki wznosił ku górze. Rozlało się w nim światło, niby w cienkiej chmurze Przelykającej słońce. — Tehnął; wytehnął kotwicę Rozbił w części; gwiazdami w czasie porozwieszał. Błóżąc komuś rozwił się — z powietrzem się zmieszał: Na powrót zprzed ócz ludzkich uciekł w tajemnicę. Za prawdę, Duchem Polski wydał się przedemną — Jest nim. *Anioł-stróż* odrzekł i podzielał ze mną Zamyślenie się moje. W tem, jak elektryczną Iskrą wybity z myślen, powiodłem do koła Badająca żrenica moja poelyczna; I spytałem ciekawie mojego Anioła: — Śród istot, które weszły tu w widzenie moje. Jako te larby w obraz, bez których w obrazie Niestawałoby światła — uważam na razie Dwoje biorących ster mych widzeń: kto ci dwoje? Naprzód, kto ten męszczyzna, z którego oblicza, Jakkolwiek posępnego, blask się wytajnicza Radości, co tryumfem cnoty towarzyszy? Spokojna twarz dobrocią niespokojną duszy. Duch mój jego dobroci nie może się ostać, Zroskoszą się poddawać marzeń sprawie nowej. Widzę w nim rzetelnieszą dobrej strony postać Niżeli w tak nazwanej *Dobrej stronie* owej — *Anioł-stróż*: Wywołałeś! — Boleść onicmiona Znowu się owzie.

Widzę — cień Napoleona: Bez wienca, bez korony — dumający, smutny, Cierpiący, poniżony — istny cień pokutny. Poco tutaj to widmo poronienca wieku, To ubóstwienie ziemi i piekła w człowieku, Uśmiech proszę? — ha! prośba przebaczenia w licach, I lśniaca woda żalu w zamierzonych żrenicach. Gdyby się rozjęść mogły zacinięte wargi Wypadłyby snać z piersi przeraźliwe skargi, Na kogo? ho! na kogo! — Drzjż złozyńcy drzeniem! Cień Polski jest i twoim przesładowczym cieniem. I tyś jawnie ukaran z tych, co umoczyli Cesarские płaszczce w krwi Jej, niby w koszenił. I ciebie zna swym mistrzem Iskarjotę szkoła; I w tobie ludzkość miała krwawego Anioła; I tyś na świat poglądał oczyma szatana: I tyś nie sługi świata, lecz brał miejsce pana, I tyś wielkości żądał niepobożną pałat, I tyś jak szatan marzył i jak szatan działał. I tyś życiem i szczęściem i cnotą pomiatał; I tyś narody deptał, ssał, odzierał, platał, I tyś był tylko zdrającą swego powłania, I tyś godzien nie tronu, ale rusztowania. I w tobie wolność świata miała tylko wroga; I tyś był tylko wrogiem ludzkości i Boga. I tyś był tylko wrogiem mojego narodu, I tobie kl. twa groźna, od rodu do rodu!

Tak w duchu moim kłęty ów gość zagrobowy, Wyciągnął ku mnie rękę; w obłok smutku nowy Odział się i z przejawy uciekł w tajemnicę, Zostawując po sobie myśli, napaśnice. Efemeryczne gości, ksztalty i bezksztalty Przeciągały przez głowę różni mi rzytały I zapadły w serce. I z onych efemer Stanąłby jaki *Simurg*, *Lewiatan*, *Yemer*,

Gdyby Anioł-stróż znowu nie wywołał z marzeń, Okazując, tłumacząc chwile drobnych zdarzeń. — Czemuż mi nie powiadasz dalej o tej parze Ku której oto wszelkie zwróciły się twarze; A która jest, jak rzekłem, w naszych widzeń czele? Pod sprawą miłych wrażeń jesteś, mój aniele, Mów mi kto ten męszczyzna?

*Anioł-stróż*

Zaiste mąż prawy.

Abłaita: ołtarzem jego sprawiedliwość, Gościńcem ducha ludzkość, serca dobroćliwość. Nie dla podłego zysku i nie dla zabawy, Ani dla próżnej mody; a jeśli dla sławy, To dla godnej zazdrości przyjął znak narodu Cierpiącego za grzechy Wschodu i Zachodu. Jednym z wodzów jest przeciw wodzowi wszechzłości; Postawion jest wysoko; i u jego stopy Morze czasu roztrzącać będzie swe zatopy. Namaszczon jest na wielkość, ale tej wielkości Nie krwawymi głoskami, nie złościami pisanej, Czas, zwłaszcza terazniejszej, niezdola wyczytać. Imię jego na wdzięcznej roli serc zasiane, Zejdzie w pieśniach i będzie w podaniach rozkwitać. Anioł ludzkości wieniec już dla niego uwil. — Znam jednego, o którym mówiąc tak bym mówił.

*Anioł-stróż*.

I jeden tylko minie z wielu sławnych ludzi, Taką powieść o sobie w moich ustach budzi. — Stuart treścią mej myśli.

*Anioł-stróż*.

On rzeczą mej mowy.

— Chwała jemu!

*Anioł-stróż*.

Duch Polski jemu błogosławił, — Serce me kłękło przed nim: zdejm wieniec z mej głowy I podściel mu p.d nogi.

I mówiłem słowy

Jak by mego Anioła; Bóg cię dla nas sprawił, I dla naszych serc polskich, o, rzadki człowieku! Miły Bogu i ludziom, fenomenie wieku, W którym szatan, w postaci interossu krajów, Na zwłokach cnot postawił tryumf Nikołajów. Słowa twoje i czyny dziś nie zrozumiane, Znieważane przez głuchych, przez ślepych psowane, Kiedyś w całej swej bieli wynijdą na jasnie, Po nad czarnych tryumfów reszty podeptane, Wynijdą na tryumfy od zwykłych inaksze, Zamki powietrzne przejdą; słońce marzeń zgaśnie Pod płyty namogilne zaryją się wasnie I przyjdą nowe zamki, napowietrzne także, I z pod płyty rozjemczej niezgoda znów zejdzie, I marzeń znowu słońce przyjdzie i odejdzie, Wiele imion z zakatów sława powynosi Z towarami rozrzuci od osi do osi, Moda niemi rozrzadzi! ale imię twoje Już powyżej jest mody — już na miejsce swoje Na sercu milionów.

Zdanie sprawy z najnowszych poszukiwań w Polsce nad naturą i sposobem leczenia chorób kołtunowych przez **WIKTORA SZOKALSKIEGO**, Doktora Medycyny i Chirurgji.

( Patrz Numer 16-17, 18-19, 22. )

Rzecz szczególna że żaden z monografów kołtuna u nas nie starał się zbadać związku choroby, krajowi naszemu właściwej, ze sposobem życia ludu naszego, i że każdy prawie wołał szukać daleko i tonąć w spekulacjach teorycznych, jak zebrać to co nam się samo przez się przed oczy nasuwa.

Napróżno byłoby żądać sądu od ziomeków naszych w kraju będących, ponieważ wiadomo każdemu, że najtrudniej zdrowo sądzić o tem, do czego się od młodości przywykło; ale my co od lat 13tu żyjemy między obcymi, co zapatrując się zdaleka na Ojczyznę naszą, dopatrzyliśmy się na niej nie jednej skazy, o której krajowcy niemają na-

wet wyobrażenia; zapytajmy się sami siebie czy jest ustroenie w Europie, gdzieby więcej używano kwasów i kiszonych jarzyn jak u nas. Rzucmy tylko okiem na pożywienie wieśniaka naszego, a zobaczymy że kapusta, barszcz, kwas, ogurki kiszone, chleb kwasny stanowią zasadę jego pożywienia; mleko kwaśne, serwatka, woda z octem przy żniwie, kiszone jabłka lub buraki, stanowią jego łakocie. Jczyliż jest aby jedna potrawa do której by kwas jaki nie wchodził? Upodobanie w pokarmach tego rodzaju stanowi u nas cechę narodową, i tak: któż u nas nieuganiał się za niem? któż z nas w dzieciennych latach niewykradał się od stołu do czeladnej izby ażeby uprosić łyżkę barszczu przygotowanego dla ludzi? któż nieoddawał cukierków, dzieciom wiejskim towarzyszom zabaw za kwaszone ogurki? któż śmiał w późniejszym wieku puszczać się w drogę bez faski bigosu, albo któż niezachował miłą drogi na polowaniu dla myszy zsiadłego mleka, z kawałem czarnego chleba kiszzonego na kwasie? któż znał niesłyszał o wielkich damach, że sobie ukradkiem do łóżka kazały przynosić barszczu, albowiem o chorych którzy przez szczególny instynkt pomimo wiedzy lekarzy leczyli, się jedząc talerzami kiszona kapustę. Upodobanie to narodowe w kwasach zdaje się pochodzić z klimatycznych i socjalnych wpływów; dowodem tego jest że prawie wszyscy co żyjemy za granicą straciliśmy gust do narodowych pokarmów; wyznajmy że jeżeli jemy barszcz, kwaśną kapułę, i kwaszone ogurki, to jedynie przez patriotyzm. Opiciu kwasu już nawet niewarto wspominać; wątpię bowiem żeby się kto dziś między nami znalazł coby pomimo nągorętszej miłości rodzinnej ziemi, łaknął za dziż, wiecznie przy piecu stojącą w litewskiej chacie.

Ze pokarmy tego rodzaju działają silnie na organizm, że przestarczają masę krwi, że zmieniają części składowe odchodów organicznych, że nadają ciału pewne i właściwe piętno, które go do właściwych chorób usposobia, o tem nikt wątpić nie może w dzisiejszym stanie nauk lekarskich, ztąd sądzę że wpływ Polsce właściwych pokarmów na kołtuna, łatwiej da się okazać jak którakolwiek z teoryi jakie do dziś dnia o tej chorobie podano.

Przyjawszy zdanie które w kilku słowach określić usiłowałem można wytlómaczyć, nie tylko fenomena, poprzedniem zwinieniem włosów, nie tylko zwinienie samo przez się ale i wszystkie inne punkta o których wspomnieliśmy. I tak jeżeli organizm jest przecięzony żywiołami kołtunowemi to każdy wpływ, każda choroba, która obudza poty, pędzie mogła spowodować wicie kołtuna. Dlatego to obserwowano najrozmaitsze choroby przed zwinieniem się włosów; dla tego to uważać można z szanownym Mareinkowskim kołtuna za fenomen krytyczny narodowy, który stosownie do tego cośmy powiedzieli nie jest przywiązany do ziemi Polskiej, ale do stanu towarzyskiego, krajowi naszemu właściwemu.

Rzecz naturalna że starcy, są skłonniejsi do kołtuna od młodzieży; bo w nich jest więcej nagromadzonych kołtunowych żywiołów. Polacy za granicą żyjący gdzie sposób życia jest inny, i ci co służą w wojsku które ma swe właściwe higieniczne przepisy, kołtuna z łatwością się pozbywają, ponieważ pokarmy gminne na stołach pańskich rzadkiemi są gośćmi dla tego wyższa klasa mniej skłonna do kołtuna od biednego rolnika. Żydzi polscy od wieków między pokoleniem sławiańskiem mieszkający, przywykli daleko więcej do sposobu życia sławiańskiego od osadnika Niemca, świeżego gościa, dlatego ten kołtun najczęściej jest u sławian, rzadszy u żydów, a najrzadszy u Niemców. Co zaś do postrzerzenia że kołtun najczęściej daje się postrzegać na w zgórz wyżej opisanem od którego strumienie skrapiające kraj Polski źródło swe biorą, to go tem wytłómaczyć można, że szczerp sławiański party przez pokolenia niemieckie z jednej strony, a z drugiej przez Greków i Mu-

zulmanów, ustępując od brzegów dwóch morz ku środkowi kraju, tam jedynie zachował swój sposób życia i swoje dawne zwyczaje.

— Jm więcej przez wpływ cudzoziemski sposób życia w Polsce, zmieniać się będzie, tem bardziej kołtun będzie rzadszym, i bydz nawet bardzo może że zniknie zupełnie w chwili, w której opadną z ludzi różnobarwne odzienia, które narodowosciami zowiemy. Wypadek ten da się dziś już przewidzieć wnosząc jedynie z wpływu jaki na tę narodową chorobę wywarło upowszechnienie kartoffli. W Mazowszu, w Wielkiej Polsce naprzykład, gdzie podług Lafontena znajdowano przy końcu zeszłego wieku jednego kołtunowatego na 10 zdrowych, dziś choroba ta należy do rzadkich wypadków; ale zato skrofuly i suchoty panować zaczynają, równie jak we Francji i Niemczech.

Stosownie do dzisiejszego stanu doświadczenia, choroby kołtunowe najłatwiej dają się leczyć za pomocą alkolicznych środków, które używa się w kąpielach i napojach, po dostatecznem przygotowaniu kanału pokarmowego. Najskuteczniejszą okazała się sól kuchenna zmieszana z małą ilością węglanu sody i jodu. — Użycie kilku miesięcznego tego prostego lekarstwa rozrządza krew, oswobadza ją z przeciwywych jej składowi pierwiastków, i uspasabia ją do łatwiejszej i silniejszej cyrkulacji. Otrzymawszy ten skutek, lekarze krajowi starają się sprowadzić poty, przepisując wewnątrz siarkę, i salsaparełę, zalecając użycie porowych kąpeli, starają się oni tym sposobem wyprowadzić z ciała pierwiastki niemające prawa do życia, które zawadzają normalnemu kształceniu się materji odżywej. Natura zawsze sprawiedliwa w swych utworach zsyłając na ziemię nową klęskę kołtuna, obdarzyła ją, z drugiej strony środkiem, do jej leczenia. Środek ten który niedawno, w źródłach Buskich odkryto, zawięra w sobie mieszanie soli i siarki, dwóch pierwiastków, które okazały się najskuteczniejszymi przeciw kołtunowi. Źródła Jwanowickie w Galicji, mają też samą własność i dlatego też chociaż mniej uczęszczane nierównie są skuteczne. June źródła słono—siarczane, w które podnoże karpatofituje zawierają w swym składzie części wapienne, lub gipsowe i dlatego daleko mniej są używane.

Wydawca odpowiedzialny: JANUSZ WORONICZ.

W Księgarni Trzeciego Maja znajdują się następujące dzieła do sprzedania.

Kazania księdza Skargi na niedziele i święta, Lipsk 1843, Tom. 6 franków 18.

Słowa prawdy przez księdza Nawarę, T. 1 fr. 4.

Święte niewiasty. Obrazki pobożne przez Klementynę Hofmanową, T. 2. Lipsk 1843 fr. 12 cen. 50.

Lechja w IX wieku romans historyczny przez Wincen-tego Budzyńskiego Lipsk 1843 r. T. 2. fr. 6 c. 50.

Biała Kniehim romans tegoż, T. 2. fr. 6 c. 50.

Noc letnia przez Z. K. fr. 1 c. 50.

Dzieła dramatyczne Fr. Szyllera T. 1 tłumaczenia Michała Budzyńskiego, fr. 6.

Do Matek Polek przez K. N., f. 6 c. 50.

Pierwiosnki poezje Michała Budzyńskiego, fr. 2.

Kraj i Emigracja zeszytów 11, fr. 15.

Wybór Króla przez Lejbnicę T. 1, cen. 50.

Rozmowy Tułacza, fr. 1 c. 50.

Wojna partyzancka, cen. 50.

Potok dziejów Polskich przez K. H., fr. 7 c. 50.

Zgłaszać się franko o przysyłanie powyższych dzieł pod adresem: Michała Budzyńskiego rue Cimetière St-André-des-Arts, N. 3.